



Księżniczka Lili

W przepięknym pałacu, pośród ogrodów mieszkała czarnowłosa księżniczka Lili. Wydawałoby się mogło, że księżniczka powinna była być najszcześniejszą istotą na świecie.

Miała wszystko czego zapragnęła.

Piękne stroje, zabawki, prześliczny pokój, własną łazienkę, wyłożoną różowymi kafelkami, piękny powóz, białe konie i najpiękniejsze na ziemi klejnoty. A jednak księżniczka Lili nie była szczęśliwa. Nie ją nie bawiło, chodziła smutna i zamyślona przez cały dzień, niczym się nie ciesząc i niczym się nie zajmując.

Rodzice zabierali ją w dalekie podróże — sprowadzali jej z odległych krajów najwyszukańsze przysmaki — ale nie pomagało. Księżniczka wciąż była smutna i znudzona.

Kaprysiła przez cały dzień i zamęczała swoje otoczenie.

Gdy księżniczka Lili skończyła 18 lat, ojciec stary książę postanowił wydać ją za mąż. Wyprawił więc piękny bal, na który zaprosił całą okoliczną młodzież.

Księżniczka dostała przepiękną suknię, barwy księżycowych promieni i brylantową przepaskę na włosy.

Wyglądała w tym stroju, jak prawdziwa królowa, ale, jeśli myślicie, że księżniczka tym razem była wesola i zadowolona, to mylicie się bardzo — Lili oczekując gości, chodziła po swojej sypialni nerwowym krokiem, szarpiąc koronkową chusteczkę.

— Nie wyjdę wcale do gości — powiedziała na koniec — za długo każą na siebie czekać.

I pomimo próśb i gróźb starego księcia, Lili nie poszła do sali balowej, tylko ułożywszy się na wygodnej kanapie, kazała sobie na głos czytać książkę.

Na upór nie było lekarstwa. Rodzice wrócili do gości i powiedzieli im, że Lili nagle zachorowała i niestety udziału w balu wziąć nie może.

W smutnym więc nastroju odbywał się bal bez głównej osoby, dla której był wyprawiony. Po pewnym czasie znudziło się Lili czytanie. Zapragnęła jednak ukazać się na balu. Miała już właśnie podnieść się z kanapy, gdy nagle, gwałtownie otworzyły się drzwi i na progu stanął młodzieniec, niezmiernie piękny.

Księżniczka zerwała się na równe nogi, ze zdziwienia i oburzenia nie mogła przemówić słowa.

— Przepraszam cię księżniczko Lili — powiedział dźwięcznym głosem młodzieniec — nie mogłem sobie odmówić szczęścia popatrzenia na moją przyszłą żonę! A jakiś głos wewnątrz powiedział mi, że nie jesteś naprawdę chora, że to tylko jakieś kaprysy.

— Jak śmiesz — krzyknęła Lili z oburzeniem — jak śmiesz nazywać mnie twoją przyszłą żoną. Jak wogóle śmiałeś bez pozwolenia wejść do mego pokoju? —

— Przed chwilą prosiłem o twoją rękę twego ojca, zostałem przyjęty. Wobec tego uważam się za twego narzeczonego.

— Wyjdź stąd w tej chwili, nie chce cię widzieć na oczy — nigdy nie zostanę twoją żoną — zawołała ze złością księżniczka.

Przerażona ochmistrzyni, stojąc za księżniczką dawała młodzieńcowi rozpaczliwe znaki, aby wyszedł z pokoju. Widziała dobrze, co to jest gniew księżniczki Lili.

Młody człowiek uśmiechnął się tylko i nie nie odpowiedział. Wyszedł — cicho zamykając za sobą drzwi komnaty.

Księżniczka Lili nie wyszła do gości tego wieczoru.

Mineło sporo czasu. Rodzice napróżno prosili rozkapryszoną córkę, aby zgodziła się poślubić królewicza Leszka (Tak nazywał się młodzieniec, który owego wieczoru tak bardzo księżniczkę rozgniewał), Lili nie chciała się zgodzić. Bezustannie jednak myślała o pięknym królewiczu — spodobał się jej bardzo — myślała, jakby tu go zmusić, aby przyjechał i przeprosił ją za swoje zachowanie w dzień balu. Ale królewicz Leszek, ani myślał przyjechać — przysłał tylko przez swojego paza list z zapytaniem, czy Lili w dalszym ciągu trwa w uporze i nie godzi się zostać jego żoną. Razem z listem przysłał śliczne czerwone pudełko ze świetnymi cukierkami. Księżniczka na list nie odpowiedziała, ale nie mogła powstrzymać się od spróbowania szalenie apetycznych cukierków.

Już po pierwszym cukierku zechciało jej się strasznie spać. Po drugim nie mogła już utrzymać się na nogach. Osunęła się na fotel i odrąza zasnęła.

I oto przysniło się jej, że jest starą, bardzo starą kobietą. Że mieszka sama, samiuteńka w lesnym szalasie. Wszyscy o niej zapomnieli, nikomu nie jest potrzebna. I oto życie jej dobiega końca. — a ona wie, że przez całe to długie życie nie zrobiła dla nikogo nic dobrego. Nikomu nie pomogła, do nikogo się nie uśmiechnęła.

Żał jej teraz zmarnowanych dni, tygodni i lat — chciałaby odwrócić czas i znówu być młodą — zacząć na nowo...

W tym momencie obudziła się — przed nią stał królewicz Leszek.

Lili wstała, podała mu dłoń — chciała opowiedzieć mu swój sen, ale trochę jej było wstyd, więc powiedziała tylko:

— Zostanę twoją żoną, Leszku —.

Wkrótce potem odbyło się huczne wesele. Księżniczka Lili stała się innym zupełnie człowiekiem.

Nauczyła się żyć dla innych — nie myśleć tylko o sobie. I wiedziała, że nie marnuje życia, jak przedtem. Królewicz Leszek pokazał jej ludzi naprawdę biednych i nieszczęśliwych. W niesieniu im pomocy Lili znalazła szczęście. Była teraz pewna, że nie spotka jej los ze straszego snu.

Z. R.

Rodzinne strony

Pokochaj, dziecko, rodzinne strony,
Strzechę słomianą, domek bielony,
Chaty sąsiedzkie, pola i łąki,
I śpiewające w polu skowronki.
Przed samym domkiem wije się ścieżka —
Pobiegiesz ścieżką — tam sołtys mieszka,
Obok sołtysa kowal wioskowy,
Młotem wykuwa twarde podkowy;
Na wprost kowala sklep jest, a w sklepie
Wszelkie towary kupisz najlepiej.
Tam, gdzie się krzyża złoci wierzchołek,
Stoi, nowiutki, wiejski kościółek,
A za kościółkiem w rzeźnię wąskiej
Tuż, tuż pod mostkiem kąpią się gąski,
A dalej sady widać dokoła,
I dom z czerwonej cegły: to szkoła.
O zmierzchu w polu kończy się praca,
Krowa leniwie z pastwisk powraca,
Już psów szekanie słychać z daleka,
Usypia ogród, las i pasieka.
Zmorzy i ciebie sen zasłużony. —
Pokochaj dziecko, rodzinne strony.

Jan Brzechwa

O murzynku, kokosie i o krokodylu

We wsi murzyńskiej Ta-Tao-Tao —
wielu murzynków małych mieszkało.

Codzień biegali między bambusy
i tam czynili różne psikusy,
Jeden z nich całkiem był kędzierzawy,
miał oczka, niby dwa ziarenka kawy.

Pewnego ranka murzynek młokos
odbiegł daleko i włożył na kokos.
Tam zaczął zrywać sobie orzechy
pełen ochoty, pełen uciechy.

Potem biegł sobie szybki i bosy,
usiąść nad rzeką, by zjeść kokosy.
Zjadłszy jednego, zmęczony się srodze.
Myśli: — Kąpielą wnet się ochłodzę!

Plusnął do wody... Wtem się wychyla
okropna paszcza imię krokodyla!
Murzynek w strachu brzegu dopłynął.
Tuż-tuż krokodyl za nim wychynał!

Już jest na brzegu nasz dzielny młokos,
chwycił do ręki kosmaty kokos.
Srogi krokodyl tuż za nim bieży,
otwiera paszczę i żęby szerzy.

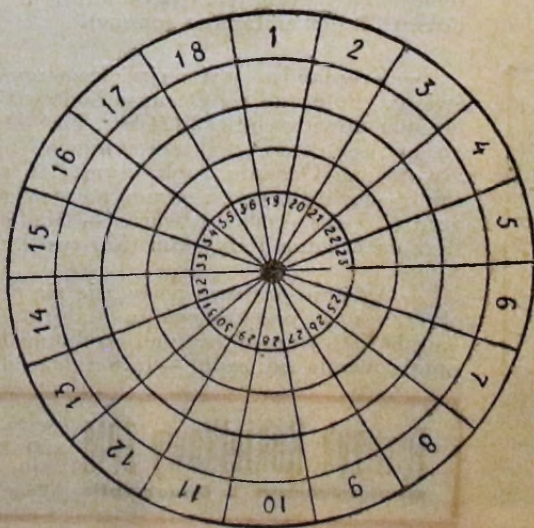
Dzielny murzynek, choć wodą prycha,
olbrzymi orzech w gardło mu wpycha!
Krokodyl strasznie się nim zadławił,
a czarny chłopczyk tak się wybawił.

J. Grabowska

Pomyśl chwilę

Zadanie „parasolowe“. Wzdłuż linii, biegnących do środka koła wpisać pięcioliterowe wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów (przy krawędzi koła) utworzą dwuwyrzowe rozwiązanie, oznaczające nazwę, używaną dla określenia tej części Narodu Polskiego, która pozostaje poza granicami Państwa Polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. tytuł części znanej trylogii Henryka Sienkiewicza, 2. znany pisarz polski, piewca Podhala, 3. przyrząd do oświetlenia, 4. statek, 5. wielkie zbiorowisko ludzkie, złączone wspólnotą krwi i mowy, 6. imię męskie zdrobniałe, 7. imię żeńskie, 8. budowla obronna, 9. część cyrku, 10. jezioro w Wielkopolsce, związane z początkami dziejów Polski, 11. miasto w Polsce, 12. imię męskie, 13. zarządzenie, 14. inaczej: bawić się, 15. część głowy, 16. imię żeńskie, 17. słynny biegacz fiński, 18. zbiór nap.





Pozdrawiam was, pozdrawiam was,
gdziekolwiek bądź życie,
główny płowe, dzieci me,
skarby najdroższe w świecie.



Na kartce kreślę kilka słów,
znad morza pozdrowienia.
Mewa mój list pochwycei w dziób
i zniknie w oddaleniu.



Mało to, jeden tylko list!
Napiszę listów dziesięć.
Wiatr chwyci je. Na domów próg
do dzieci mych poniesie!

Jak Pyza



Mało i dziesięć! Piszę stol
I jeszcze! Bez wtychnienia!
Trun! Chwytajcie listy w dłón
— Od Pyzy pozdrowienia.

Czy wie

— W Stanach Zjednoczonych jest bibliotek, zawierających co najmniej 100.000 tomów — 160. Posiadają one łącznie 46,7 milionów tomów. W Z.S.R.R. istnieje takich bibliotek 100 i mają razem 57,4 mil. tomów, w Niemczech 101 (54,7 milionów tomów), we Francji 75 (25,4 mil.), a w Polsce 27 (5,9 milionów tomów).

— Grenlandja jest największą wyspą świata. Położona na Oceanie Lodowatym posiada powierzchnię 2,174 tys. km². Drugie miejsce co do wielkości zajmuje Nowa Gwinea na Oceanie Spokojnym (786 tys. km²), trzecie Borneo, również na tym oceanie (755 tys. km²), czwarte — Madagaskar na oceanie Indyjskim (620 tys. km²).

— Agencje prasowe posługują się przy zbieraniu i przekazywaniu informacji najbardziej nowoczesnymi środkami komunikowania się: radio — telegrafem, radio-

Teatrzyk Kukielkowy ZPM
w Daugawpils

w dn. 4. g
„O RAKU
Po raz pi
Początek c

wędrowała



Kaszub z faleczki pyka: pyk, pyk...
z fajeczki dym ułata.
— Pyszino! W gości przywieź nam
Polaków z wszego świata!

cie, że...

fonją, telefonem, teleskryptorami, czyli
dalekopisami, telegrafem.

— największym jeziorem na świecie,
poza morzem Kaspijskiem, posiadającym
powierzchnię 438 tys. km², jest jezioro
Górne w Ameryce Północnej o powie-
rzchni 85,5 tys. km². Na dwóch następ-
nych miejscach ligurują jeziora Victoria
w Afryce (68,8 tys. km²) i Aralskie w
Azji (67,8 tys. km²).

— w Polsce do największych jezior za-
licza się Narocz, Dryświaty, Gopło. Naj-
większe jezioro — to Czarny Staw nad
Morskiem Okiem.

— pierwszą na świecie linią kolejo-
wą była linia Liverpool — Manchester,
wybudowana w roku 1826. Pierwszy na
świecie rozkład jazdy wydała właśnie
wspomniana linia w roku 1859.

grudnia wystawia bajkę **J. DUSZYŃSKIEJ**
"NIEBORAKU I PSTRĄGU-DZIWOŁAGU"
Pierwszy! Muzyka **W. ONOSZKO**. Po raz pierwszy!
o godz. 15. i 18. Bilety od Ls 0.30



I gdzie usłyszysz polskich słów
dźwięczne, a bliskie brzmienie
niech cię zatrzyma serce twe
i miłość i wzruszenie.



Zatrzymaj się i powiedz im
o polskich braciach, siostrach.
I po bożemu pozdrów ich
i mów mi z serca, z prosta.



A gdyby im zabrakło sił,
gdyby ich zmogły troski,
podnieś w nich ducha, zaśpiewaj im
z zapałem: — Marsz Dąbrowski! —

Bubu, Bebe i Bibi

Napisał Stanisław R. Hennig

2

Odchodząc, obejrzałem się i ujrzałem małego pawianka, najspokojniej siedzącego przy tykwie i wyjadającego smaczne orzeszki i pestki z rozbitej skorupy. Podszedłem bliżej, ale malec nie bał się mnie wcale; wziąłem go na ręce, a on objął mnie łapką za szyję i jadł dalej, przytuliwszy się do mnie, jak do rodzonej mamy. Był jeszcze za malutki, żeby się bać; myślał może, że jestem taka sama małpa, jak jego matka, ale mogę Was zapewnić, że się mylił. Postanowiłem go zabrać i, trzymając na rękach maleństwo, podążyłem za Murzynami. Łowcy wsadzili małpkę do siatki, przetknęli drążek i nieśli je jak w hamaku. Biedactwa wyciągały łapki przez oka siatki i zlorzczyły podstępnyemu Murzynom. Wódz, ujrzawszy mnie z małpką, krzyknął:

— Co ty, mosje? Golemi rękami łapać małpki?

— Cóż w tym dziwnego? Biali trudniejsze rzeczy mogą!

Przed moją chatą wódz wygłosił pożegnalną przemowę, w której podkreślił, że ponieważ wyprawa się udała, powinienem dać upust swej hojności i podarować mu paczkę cygar i pełną manierkę doskonałej wody z winem.

Nie dałem się namówić na podobną rozrzutność i wszedłem do swojego pałacu bez drzwi z pawiankiem na ramieniu.

II. Rodzina się powiększa

Mała małpka jest już u mnie dwa tygodnie. Podrosła, utyla, ale niestety, nie spoważniała. Bebe jest ogromnie figlarna i psotna. Skacze po całym pokoju, jak prawdziwej małpce przystało. Na biodrach ma pasek, do którego jest przywiązany mocny sznurek na wypadek, gdyby chciała uciec. Jednak Bebe nie myśli uciekać. Bebe jest bardzo szczęśliwa u białego człowieka. Ma dużo pożywienia i lakotek, za czym przepadają i ludzkie i małpie dzieci. Bebe nie potrzebuje się martwić o śniadanie, obiad i kolację. Mały murzynek Bubu, syn wodza Bambitou, stara się dla niej o dobre odżywianie.

Bebe jada razem ze mną przy bambusowym stoliku w pokoju bez drzwi. Uczę ją grzecznie jeść, ale Bebe niezawsze jest posłuszna. Gdy zobaczy jaki ponętny przysmak, chwytą go łapką, a gdy ma obie łapki zajęte, bez ceremonii wyciąga nóżkę i ściąga przysmak ze stołu, patrząc spod oka, czy ja tego nie widzę. Gdy jej odbieram ściągnięty smakołyk, Bebe skrzeczy i odpycha moje ręce swymi małymi łapkami. Zdaje mi się, że skrzeczeniem chce powiedzieć:

— Oddaj, oddaj! Jaki chytry! Już mi pozazdrościł, fe! Łakomicie!

I zagniewana zgryzta ząbkami.

— Masz, Bebe, cebulę. — Daję jej przysmak, pokrajany w kawałki. O, cebula to wielki smakołyk dla małpek. Bebe chwytą cebulę i, podejrzliwie obwąchawszy, z zadowoleniem pakuje ją do pyszczka, wyciągając łapkę po więcej.

— Ale zjedz, Bebel!

— Nie, schowam na później — mruczy małpka, niecierpliwie potrząsając łapką.

Drugi kawałek też znika w pyszczku schowany, dopiero trzeci i czwarty Bebe zjada. Gdy widzi, że więcej cebuli nie dostanie, Bebe wyciąga ze spiżarki w półkach dwa pierwsze kawałki i zjada je z radością w czarnych, błyszczących oczkach.

Mały Bubu podaje banany.

— Ach, banany! Nie wytrzymam! Strasznie lubię banany! — piszczy radośnie Bebe, podskakując i wylewając mi kawę na świeżutkie białe ubranie.

— Fe, Bebe! Patrz, coś zrobiła! Jak będziesz niegrzeczna, zdejmę cię ze stołu i będziesz jadła na ziemi jak piesek!

Bebe chce siedzieć spokojnie, ale nie może. Jakże, banany! Niespokojnymi oczkami śledzi moje ręce, gdy obieram jej owoc.

— No, daj! daj prędzej, bo wyskoczę ze skóry! — przemawia do mnie, rozkładając błagalnie łapki. Złapała banan w obie rączki i łapczywie gryzła, pomrukując z rozkoszy.

Ja tymczasem otwieram puszkę mięsnych konserw i nakładam sobie na placuszek. Bebe rzuca już bana i sięga łap-

ką do mojej kolacji. Złapała kawatek mięsa, spróbowała i odrzuciła z niesmakiem. Zgorszonymi oczkami patrzy na mnie.

— Też apetyt, ktoby to jadł takie paskudztwo! — mruczy i bierze się z powrotem do banana.

Po kolacji Bebe chce pogłować. Skacze mi na szyję, szepece coś tajemniczo do ucha i targa włosy.

— Chodź. Bebe, pójdziemy na spacer.

Mocno trzymając sznurek łapką, Bebe drepcze posłusznie za mną. Czasami rozpędzi się, pobiegnie naprzód, zapomniawszy o sznurku i wywraca koziołki. Wstaje zdiwiona, drapie się po kosmatym brzuszku i wspina mi się na ramiona, mocno trzymając się mego ucha.

Idziemy do wioski murzyńskiej, z wizytą do wodza Bambitou. Po drodze spotykamy żandarma, pana Bernardin. Bebe lubi bardzo pana Bernardin, bo ma takie błyszczące guziki na mundurze. Skacze na ręce swego przyjaciela i z ogromnym zainteresowaniem dotyka srebrnych guzików. Chce oderwać jeden, ale są mocno przyszyte. Nagle Bebe spostrzega, że duże czarne wąsy pana Bernardin, zwykle usztywnione woskiem, dziś się rozkleiły z upału i zwisają jak miotelki. Chichocząc rozradowana, wyciąga łapkę i mocno ciągnie wąsiska.

Pan Bernardin, urażony w największą swoją ozdobę, daje jej klapsa, czym rozżalona Bebe ucieka w moje objęcia i, pochlipując żałościwie, skarży się, że świat jej obrzydł do reszty. Na pociechę przykładam jej zegarek do uszka. Bebe ze zdumieniem rozkłada rączki.

— Tyka, stuka, jak żywe! Co to może być?

Bebe już tyle razy słuchała zegarka, ale nigdy się nie może dość nim nacieszyć. Przykłada do jednego uszka, to do drugiego i koniecznie chce zajrzeć do środka, aby zobaczyć, co się tam rusza. Nagle spostrzega dużą, zielonozłotą jaszczurkę; rzuca zegarek na piasek i chce hieć za jaszczurką. Ale nielitościwy biały człowiek mocno trzyma sznurek i mała Bebe wyciąga się jak długa na ziemi. Wstaje, otrząsa się z piasku i biegnie do mnie, w opiekuńczej ramiona. Dalej już bez przystanków wędrujemy do pałacu wodza.

Pałac ten odznaczał się tym, że miał tylko trzy ściany. Czwarta się przewróciła, ale to drobnostka; czy warto ją podnosić, kiedy jest tak gorąco? Trzy bambusowe ściany i trzeinowy dach wystarcza,

aby osłonić przed palącymi promieniami słońca króla Bambitou, jego cztery żony i osiemnaścioro dzieci. W pałacu, składającym się z jednej izby, siedzi na ziemi wódz Bambitou i ponuro gryzie liście, maczane w wapnie.

Wódz ujrzawszy mnie rozpromienił się.

— Będą cygara! — wyraźnie ujrzałem myśl, przebiegającą przez przekrwione białka jego oczu.

— Mosje przyjdź do wodza, pogadać jak dwa przyjaciele! Popalić cygaro. Bardzo pięknie, mosje. Wódz ciebie kochać, jak brat — mówił, kopnąwszy koszyk z wapnowanymi liśćmi. — Mala! Ohe, Mala! Ty przynieść wnet piwo dla białego mosje!

Jedna z czterech żon wodza, siedzących w kącie, podniosła się i klusem pobiegła po piwo własnego wyrobu.

Zdrętwiałem! Czy wiecie, jak to piwo się przyrządza? Oto żona wodza brała drobne owoce, których nazwy już nie pamiętam i wrzucała do ust, a pogryzłszy je dobrze, wyplwala do niecki. Owoce pomieszczone ze śliną, fermentowały i wytwarzały kwaśny płyn, nazywany przez murzynów piwem. I ja to paskudztwo miałbym pić?

— Dziękuję ci, wodzu, nie chce mi się pić wcale! — zawolałem pośpiesznie.

— Jak to tak? — rzekł zawiedziony wódz. — Ja ciebie ugościć piwo, a ty mnie dać cygaro.

— No, cygaro możesz dostać i tak — rzekłem, podając mu cygaro.

Po chwili, obaj dymiliśmy jak lokomotywy. Żony wodza otoczyły nas i łakomie wdychały dym z cygar.

Bebe z nudów zaczęła się iskać, z zawziętością wygrzając pchełki z kosmatego udka.

— Słyszałem, mosje, ty nie być zadowolona z Bubu, mój syn? — rozpoczął pogawędkę wódz, ssąc cygaro jak cukierek. — Ja go mocno, mocno wybić.

— Owszem, jestem z niego zadowolony.

— Ale ty nie bardzo być zadowolona? — dopytywał się troskliwie wódz.

— Owszem, bardzo — odrzekłem nieostrożnie, chcąc uchronić Bubu przed batami.

— Aha! To ty mnie dodać dwa franki za każdy dzień, co on tobie służyć, mój syn Bubu.

Targ w targ, skończyło się dodaniem jednego franka dziennie.

Dalszy ciąg nastąpi

Historia Franciszka Pchełki



Raz Franciszek Pchełka
Nakładł liszek do pudełka
Na krzakach i pod kapustą
Było ich całe mnóstwo.



I nie mówiąc nie nikomu
Na drabinę pokryjomu
Wziął po cichu
Ukryć skarb swój
Aż na strychu.



Gdy rzecz była już zrobiona
Powrócił do dzieci grona,
Właśnie świetnie się bawiono,
Gdy Franciszka dostrzeżono.



Widzą dzieci, że coś skrywa,
Z nim to bardzo często bywa.
„Powiedz proszę, co ukryłeś,
Czy nowego coś spsociles...”



Z Franciszkiem rzecz to nie łatwa,
Próżno chodzi za nim dziatwa,
Nadeptując mu na pięty,
Bo on ciągle jest nadęty.

(Dokończenie nastąpi)